

# DZIAŁANIA MILITARNE W WOJNIE OBRONNEJ PO 17 WRZEŚNIA

*A walka to była, jakiej świat dotychczas nie widział.*  
gen. Wiktor Thommée

**Pierwsze uderzenie sowieckie spadło na rozciągnięte wzdłuż granicy liczącej 1400 km strażnice Korpusu Ochrony Pogranicza. Ich niewielkie, kilkunastoosobowe obsady podjęły nierówną walkę, która trwała w niektórych przypadkach po kilka godzin. Wobec ogólnej dezorientacji, którą wywołał rozkaz marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, często zresztą przekazywany jedynie w fragmentach, a także samozwańczego polecenia gen. Juliusza Rómmla, nakazującego „traktować wojsko sowieckie jako sprzymierzone” i pozornie przyjaznej postawy najeźdźców, którzy głosili, że idą bić się z Niemcami, regularne jednostki WP w większości nie podjęły skoordynowanych prób obrony. Tak było choćby w Dubnie, Łucku i we Włodzimierzu Wołyńskim.**

Tak o dochodzących do niego 17 września sprzecznych sygnałach na temat celów wkroczenia Armii Czerwonej pisał dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza gen. Wilhelm Orlik-Rückemann: „W ciągu całego dnia rozchodziły się wiadomości i pogłoski przez pocztę, policję i tzw. pocztę pantoflową o tym, że bolszewicy przychodzą Polsce na pomoc i idą walczyć z Niemcami, że dowództwo polskie zakazało walki z bolszewikami; doszła nas również drogą radiową mowa Mołotowa, która uzasadniała wkroczenie do Polski nieważnością paktu, wobec opuszczenia Polski przez rząd, oraz koniecznością ochrony swoich pobratymców. Rzecz prosta, że przy sprawdzaniu tych wiadomości wychodziła ich nieprawdziwość, ale źródła tych pogłosek ustalić się nie dało”<sup>1</sup>.

Na wschodzie, w obszarze sowieckiej agresji, znajdowało się ponad 400 tys. polskich żołnierzy. Około 150 tys. było zaangażowanych w walkach z Niemcami, a pozostali w przeważającej części wywodzili się z jednostek zapasowych, tyłowych i reorganizowanych na zapleczu; nie wszyscy nawet posiadali broń. Wielu dowódców, uznając wszelki opór za beznadziejny, rozwiązywało swe oddziały, ogłaszając na własną rękę demobilizację. Pogarszało się morale żołnierzy. Nasiliły się dezercje, zwłaszcza wśród poborowych białoruskich i ukraińskich, wcześniej dzielnie walczących z Niemcami.

<sup>1</sup> W. Orlik-Rückemann, *Ze sprawozdania dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza o działalności podczas wojny [w:] Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, oprac. M. Cieplewicz i E. Kozłowski, Warszawa 1989, s. 747.

Opór nowemu agresorowi stawili ci, którzy nie otrzymali wytycznych Rydza-Śmigłego bądź nie podporządkowali się im, uznając zasłyszany tekst za prowokację. W głębi obszaru operacyjnego epizodycznie walkę z Sowiecami podejmowały także zapóźnione oddziały polskie, przebijające się do Rumunii lub na Węgry i usiłujące wykorzystać skomplikowaną sytuację na froncie, gdzie – ze względu na sowiecko-niemieckie umowy delimitacyjne – odbywały się marsze i kontrmarsze obydwu wrogich armii i dzięki temu polskie oddziały mogły poruszać się w miarę swobodnie. Bili się także, zwłaszcza na obszarze Wileńszczyzny i Nowogródziny, ochotnicy – żołnierze Obrony Narodowej, junacy Przystosobienia Wojskowego i harcerze. Zacięty opór stawili dowodzeni przez ppłk. Nikodema Sulika żołnierze pułku „Sarny” KOP, którzy – oparłszy się o Rejon Umocniony – powstrzymali natarcie sowieckiej 60. Dywizji Strzeleckiej. Wyróżniła się szczególnie załoga schronu bojowego ppor. Jana Bołbota w Tynnem, która broniła się do 19 września.

Od początku września do obrony przygotowywało się Wilno. W dniu agresji sowieckiej Dowództwo Obszaru Warownego „Wilno” dysponowało około 14 tys. ludzi z jednostek wojskowych lub zmilitaryzowanych, z czego tylko 6,5 tys. było uzbrojonych. Następnego dnia płk Jarosław Okulicz-Kozaryn podjął decyzję o zwinięciu obrony i wycofaniu wojska w kierunku granicy litewskiej. Wcześniej odbył on rozmowę juzową (telegraficzną) z gen. Józefem Olszyną-Wilczyńskim, który uznał obronę miasta za bezcelową. Olszyna-Wilczyńskiego nie przekonał argument Okulicza-Kozaryna: „Chciałbym tą obroną zaznaczyć tylko [...] pewien protest przed siłą zajmowania tego, co nasze, żeby nie było tego, że oddajemy zupełnie bez walki”. Mimo rozkazów część oddziałów wspieranych przez wileńską młodzież nie opuściła swoich pozycji. Późnym popołudniem udało się odeprzeć atak sowieckich czołgów. Walki kontynuowano również nocą. Spontaniczna obrona trwała do 19 września. Miasto zajęła Armia Czerwona.

Obronę Grodna zorganizował z własnej inicjatywy mjr Benedykt Serafin, komendant Rejonowej Komendy Uzupelnień w tym mieście. Zgromadził ok. 2 tys. ludzi, w tym ochotników, harcerzy i młodzież szkolną. Pierwszy atak sowiecki – przeprowadzony z użyciem czołgów 20 września – został odparty. W mieście tymczasem uaktywniły się bojówki komunistyczne wspierające nieprzyjaciela, których działalność udało się jednak Polakom stłumić. W nocy z 20 na 21 września do Grodna weszły oddziały Brygady Rezerwowej Kawalerii „Wołkowysk”, a dowództwo obrony przejął przybyły wraz z nimi gen. bryg. w st. spocz. Wacław Przeździecki. Nazajutrz trwały zaciekle walki. Ostatecznie 22 września obrońcy opuścili miasto lub ukryli się i rozproszyli po swoich domach. Około 300 obrońców Grodna, szczególnie oficerów, ochotników, policjantów, ale też cywilów (w tym kilkunastoletnich chłopców), zostało potem zamordowanych: „Po wejściu Sowietów aresztowali mojego kolegę – wspominał później świadek tych wydarzeń – uczestnika obrony miasta, którego nazwiska już dzisiaj nie przypominam sobie. Wzięli go na samochód ciężarowy i zabili, został po prostu przecięty serią z karabinu maszynowego. Zwłoki porzucili na ulicy. Na jego pogrzeb przyszło sporo młodzieży. Mój ojciec miał mowę, porównywał tę walkę do boju Orłąt Lwowskich”<sup>2</sup>. Dwa lata później, w grudniu 1941 r., podczas inspekcji 6. Dywizji Piechoty gen. Władysław Sikorski w rozmowie z ocalałymi obrońcami Grodna powiedział: „Jesteście nowymi Orłętami. Postaram się, żeby wasze miasto otrzymało Virtuti Militari i tytuł «Zawsze Wiernego»”.

<sup>2</sup> *Relacja Tadeusza Borkowskiego dotycząca wydarzeń w Grodnie [w:] Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach*, oprac. C.W. Grzelak, Warszawa 1999, s. 176.

Tymczasem wspomniana brygada „Wołkowysk”, która opuściła Grodno 21 września, przedarła się pod Kodziowcami przez szyki oddziału wydzielonego sowieckiej 2. Brygady Pancerniej. Wobec braku jakichkolwiek perspektyw 23 września gen. Przeździecki nakazał jednostce przekroczenie granicy litewskiej.

Walkę na terenie Puszczy Augustowskiej kontynuował 110 rezerwowy pułk ułanów dowodzony przez ppłk. Jerzego Dąmbrowskiego „Łupaszkę”, zagończyka z wojny 1919–1920, ale 23 września pułk poniósł straty w walce z sowieckim zgrupowaniem pancernym pod miejscowością Krasne, a następnie pomaszerował nadbiebrzańskimi lasami w kierunku południowo-wschodnim. Nazajutrz żołnierze „Łupaszki” stoczyli walkę z Sowietami w rejonie Dolistowa, a 27 września otrzymali wiadomość o kapitulacji Warszawy. W tej sytuacji następnego dnia ppłk Dąmbrowski rozwiązał pułk. Sam z częścią żołnierzy pozostał w lasach nadbiebrzańskich. Inna grupa, dowodzona przez jego zastępcę mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, przedostała się w Góry Świętokrzyskie, by kontynuować walkę z Niemcami.

Na wiadomość o wkroczeniu Sowietów dowódca KOP gen. Wilhelm Orlik-Rückemann wydał rozkaz przeciwstawienia się wszelkim próbom przekroczeniu przez nich granicy. Następnie, wychodząc ze słusznego założenia, że niewielkie izolowane oddziały nie mają szansy przebiccia się, zaczął ściągać podległe sobie jednostki. Powstało w ten sposób zgrupowanie liczące blisko 9 tys. żołnierzy. Mimo nieudanych prób połączenia się z wojskami gen. Franciszka Kleeberga grupa Orlika-Rückemanna przesuwiała się forsownymi marszami na zachód. Pod Szackiem walczyła 28 i 29 września z 52. Dywizją Strzelecką. Była to w kampanii wrześniowej największa bitwa z Sowietami. Grupie Orlika udało się przerwać pozycje nieprzyjacielskie i przekroczyć Bug. Dwa dni później pod Wytycznem wyczerpane oddziały polskie, po ponad czterystukilometrowym marszu, zostały powstrzymane przez sowiecką 45. Dywizję Strzelecką. Wówczas gen. Orlik-Rückemann wydał rozkaz rozproszenia swoich oddziałów.

Obroną Lwowa dowodził gen. Władysław Langner, dowódca Okręgu Korpusu nr VI Lwów. Pod atakowane przez Niemców miasto 19 września nadciągnęło sowieckie zgrupowanie pancerne, a następnego dnia oddziały niemieckie zaczęły się wycofywać. Przez cały 20 września Sowietci podciągali i przegrupowywali oddziały, przygotowując się do decydującego uderzenia na Lwów. Ostatecznie do niego nie doszło, gdyż 21 września rozpoczęły się pertraktacje w sprawie kapitulacji miasta. Langner, choć po dziesięciu dniach walki posiadał nadal siły i środki do dalszej obrony oraz mimo sprzeciwu znacznej części oficerów, zdecydował się na oddanie Lwowa Sowietom. Gwarancje osobistej swobody oficerów i nietykalności ich własności oraz możliwości wyjazdu za granicę zostały natychmiast przez Sowietów złamane: wszystkich wziętych do niewoli 1160 oficerów wywieziono do ZSRS i tam zamordowano w 1940 r. Ocalał jedynie odpowiedzialny za kapitulację gen. Langner oraz ci, którzy w gwarancje sowieckie nie uwierzyli. W samym Lwowie szybko doszło do mordów, rabowania domów i gwałtów na kobietach.

Tymczasem największa w kampanii wrześniowej bitwa nad Bzurą weszła w fazę kryzysu. W tej sytuacji jedynym sposobem ratunku dla okrążanych coraz ciasniej armii „Poznań” i „Pomorze” stało się przebijanie brzegiem Wisły, przez Kampinos, do Warszawy. Swoją decyzję o przerwaniu bitwy i rozpoczęciu marszu na Warszawę gen. Tadeusz Kutrzeba uzasadniał następująco: „Dochodziłem do wniosku, że z ogólnej naszej sytuacji wynika, że lepiej się stanie, jeżeli przynajmniej z częścią wojsk dotrę pod Warszawę, niż utracę wszystko, chociażby wiążąc nadal znaczne siły przeciwnika”<sup>3</sup>. Przyznał potem jednak: „Odwrot znalazł

<sup>3</sup> T. Kutrzeba, *Bitwa nad Bzurą*, Warszawa 1957, s. 159.

Bzury w warunkach zupełnego otoczenia stał się katastrofą dwóch armii. Tego nigdy nie oczekiwałem<sup>4</sup>. Bitwa nad Bzurą wygasła ostatecznie 22 września.

W drodze do Warszawy i Modlina zwartość organizacyjną zachowały jedynie dwie brygady kawalerii (Podolska i Wielkopolska), których dowódcą był gen. Roman Abraham, oraz dwie dywizje piechoty – 15. i 25. Bohaterska szarża 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich pod Wólką Węglową 19 września otworzyła przejście do stolicy pozostałym oddziałom. Kutrzeba zanotował: „To straszne, co się dzieje w Puszczy Kampinoskiej; nigdy w życiu tego nie przeżywałem, to koszmar. Setki zabitych i rannych, nieustanna strzelanina, paniczne dreptanie w miejscu i rzucanie się w różne strony bez celu – ciągle pod bombardowaniem nieprzyjacie-la. Nie wiem, jakim cudem wydostałem się z tego piekła<sup>5</sup>”.

Po 17 września na południe i południowy wschód spływały falami pokaźne siły polskie, które walczyły z Niemcami, Sowieciami i z ujawniającymi się na coraz szerszą skalę dywersantami ukraińskimi. Polskie oddziały przebijają się w stronę granicy z Rumunią i Węgrami.

Do Lwowa próbowały przebić się dowodzone przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego siły Frontu Południowego. Przez cały dzień 17 września oddziały gen. Sosnkowskiego toczyły ciężkie walki obronne w lasach janowskich koło Lwowa. Rankiem 18 września lotnik dostarczył gen. Sosnkowskiemu rozkaz Naczelnego Wodza informujący o przekroczeniu granicy przez Sowieców i zawierający wspólną dla wszystkich armii dyrektywę przekraczania granic rumuńskiej lub węgierskiej. Mimo to gen. Sosnkowski zamierzał kontynuować marsz na Lwów: „Nie wahałem się ani chwili. Sumienie żołnierskie mówiło, że bić się trzeba do ostatka, sentyment i obowiązek wierności nawoływały w stronę Lwowa<sup>6</sup> – napisał potem. Ponieważ jednak garnizon lwowski nie dawał znaków życia, Sosnkowski doszedł do przekonania, że miasto padło, i podjął decyzję o przejściu do działań partyzanckich. Przystąpiono do niszczenia sprzętu, wielu żołnierzy opuściło szeregi. Jednak 19 września, po przybyciu 11 Karpackiej Dywizji Piechoty, Sosnkowski zmienił swoją decyzję i podjął kolejne próby przebicia się do Lwowa. W czasie tych walk osobiście kierował ogniem dwóch armat przeciwpancernych. Niestety, nie powiodła się próba przebicia i gen. Sosnkowski postanowił zniszczyć pozostałe działa i sprzęt oraz rozwiązać oddziały.

Zacięte walki stoczono wokół Tomaszowa Lubelskiego, będącego wówczas ważnym węzłem komunikacyjnym. W okolicy miasta pierwsze dotarło zgrupowanie gen. Tadeusza Piskora. Dysponował on przede wszystkim głównymi siłami Armii „Kraków”, tzn. grupami gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza (6. DP i załoga forteczna Śląskiego Obszaru Warownego w sile brygady), gen. Jana Sadowskiego (23. DP i 55. DPRez. oraz improwizowana grupa „Sandomierz” ppłk. Antoniego Sikorskiego o równowartości brygady), Krakowską Brygadą Kawalerii, a także stanowiącą jej siłę uderzeniową, stosunkowo jeszcze świeżą Warszawską Brygadą Pancerno-Motorową. Z uwagi na niedostatek benzyny, który groził unieruchomieniem czołgów, gen. Piskor postanowił nacierać na wprost, w kierunku na Lwów. Spóźnione natarcie płk. Stefana Roweckiego na Tomaszów, przeprowadzone 18 września, zostało jednak powstrzymane z poważnymi stratami przez niemiecką 4. Dywizję Lekką. Ponowny szturm miasta, wsparty nazajutrz przez część jednostek Armii „Kraków”, także nie miał powodzenia. Kolejną, desperacką już próbę natarcia przeprowadzono w nocy z 19 na 20 września.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 160.

<sup>5</sup> W. Thommée, *Ze wspomnień dowódcy obrony Modlina 13–28 września 1939 roku* [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, oprac. M. Cieplewicz i E. Kozłowski, Warszawa 1989, s. 457–458.

<sup>6</sup> K. Sosnkowski, *Cieniom Września*, Warszawa 1989, s. 173.

Natarcie, pozbawione wsparcia artylerii, która z braku map nie była w stanie prowadzić celnego ognia, zostało krwawo złamane przez VIII Korpus gen. Ernsta Buscha. Gdy Tomaszowa nie udało się zdobyć, a przewaga niemiecka groziła fizycznym zniszczeniem polskiego ugrupowania, 20 września gen. Piskor postanowił kapitulować.

Tymczasem już 21 września w rejon ledwie wygasłej bitwy zaczęły ściągać z północnego wschodu znajdujące się w stosunkowo dobrej formie oddziały Frontu Północnego, liczące ok. 40 tys. żołnierzy i dysponujące jeszcze 225 działami. Ponownie rozgorzały zacięte walki. Niemcy mieli jednak dwukrotną przewagę w liczbie żołnierzy i trzykrotną w artylerii. Generał Emil Krukowicz-Przedzimirski próbował przebić się w rejonie Tarnawatki, jednak częściowo odtworzona 1. DP Leg., mająca stanowić szpic szyku, została rozbita w nocnych walkach z 22 na 23 września. Ostatnie oddziały frontu skapitulowały 26 września w rejonie Krasnobrodu.

W okolicy Dernak Sowietci rozproszyli 28 i 29 września Grupę Kawalerii gen. Władysława Andersa. Zgrupowanie płk. Tadeusza Zieleniewskiego skapitulowało 1 października.



AIPN

Spotkanie oficerów Armii Czerwonej i Wehrmachtu we wrześniu 1939 r. na wschodnich terenach Rzeczypospolitej

Grupa „Dubno” płk. Stefana Hanki-Kuleszy, która zdołała wycofać się przed nadciągającą armią sowiecką, stoczyła zażarty dwudniowy bój z 2. Dywizją Pancerną pod Rawą Ruską. Skapitulowała 26 września.

Klęska Armii „Poznań” i „Pomorze” w bitwie nad Bzurą skomplikowała położenie Warszawy i Modlina. Napływ żołnierzy z rozbitych jednostek umożliwił jednak uzupełnienie stanów osobowych oddziałów, które znalazły się w tych miastach: do 85 tys. w Warszawie i 35 tys. w Modlinie. Pogorszyła się natomiast sytuacja zaopatrzeniowa i kwatermistrzowska. Dochodziło nawet do tego, że próbowano usuwać z miasta oddziały, którym udało się tu przebić: „Byliśmy przekonani – wspominał

gen. Klemens Rudnicki, dowódca 9. Pułku Ułanów Małopolskich – że Dowództwo Obrony Warszawy będzie uszczęśliwione z otrzymania nowego zastrzyku w postaci pewnego i wypróbowanego żołnierza, co by się pokrywało z naszym pozytywnym podejściem do zadań, które mogły nas w Warszawie czekać. Tymczasem wszystko było odwrotnie. W sztabie brygady dowiaduję się, że gen. Rómmel, d[owód]ca wojsk Warszawy, jest mocno niezadowolony z naszego przybycia do stolicy. Nie chce nas. Ma dostateczne siły żywe do obrony, natomiast nie ma żywności dla nas ani, tym więcej, furazu dla koni. Objemy go i będziemy dlań jedynie ciężarem. Powinniśmy byli ominąć stolicę i bić się dalej w otwartym polu. Nie ma miejsca dla kawalerii w zamkniętym mieście. Zrobiliśmy niewybaczalny błąd, przebijając

się do Warszawy i zamiast wzmocnić – osłabimy jedynie jej potencjał obronny. Teoretycznie miał gen. Rómmel rację, ale gdzież mieliśmy iść... u diabła!”<sup>7</sup>.

Wojska niemieckie otoczyły Warszawę 18 września. Rankiem 20 września do stolicy przebiła się jeszcze część wojsk gen. Kutrzeby z dowódcą armii i jego sztabem. Niemcy 25 września rozpoczęły intensywne – o skali do tej pory nienotowanej – bombardowanie miasta, którego celem było przede wszystkim sterroryzowanie cywilów. Następnego dnia oddziały lądowe 8. Armii uderzyły na lewobrzeżną Warszawę. Tego samego dnia – z udziałem generałów i prezydenta Stefana Starzyńskiego – odbyła się w Warszawie rada wojenna, na której postanowiono podjąć rozmowy kapitulacyjne. Warszawa skapitulowała 28 września. W czasie tych walk zginęło ok. 20 tys. osób, w większości cywilów, a 65 tys. zostało rannych.

Dowódcą obrony Modlina był gen. Wiktor Thommée, który przybył tu z częścią Armii „Łódź”, opuszczonej wcześniej przez gen. Rómmla. Szturm na Modlin Niemcy przypuścili 18 września; został on odparty przez obrońców. Thommée, chcąc uniemożliwić przeciwnikowi zajęcie dogodnych pozycji wyjściowych, prowadził aktywną obronę. Wielką niedogodnością dla obrońców była konieczność dowozu amunicji z oddalonych o 12 km składów w Palmirach (dowodzący składnicą gen. Mikołaj Bołtuć poległ pod Łomiankami 22 września w czasie wycofywania się). Szturm generalny na Modlin zaplanowano na 28 września. Przygotowaniem do niego były mordercze bombardowania i ostrzał artyleryjski: „Lotnictwo niemieckie fala za falą zrzucało bomby, a ogień artyleryjski pociskami kruszącymi i zapalającymi, prawda, niszczył całą cytadelę, ale najsilniej uderzał na szpitale w twierdzy i Kazuniu, zaś w nocy ciągly, celny, nękający ogień artylerii trwał bez przerwy, tak że nawet zwłok zabitych żołnierzy grzebać nie było można”<sup>8</sup>. Do szturmu tego ostatecznie nie doszło: po kapitulacji Warszawy ogłoszono zawieszenie broni, a 29 września gen. Thommée podpisał kapitulację. „Najbardziej zatrważała nie druzgocąca przewaga nieprzyjaciela – pisał potem – lecz brak chleba i amunicji – świadomość, że nie ma sensu przedłużać oporu i walki”<sup>9</sup>. W rozkazie z 28 września gen. Thommée pisał, dziękując za bohaterską postawę swoich żołnierzy: „Napadnięci przez odwiecznego naszego wroga, odcięci od świata, broniliśmy się 28 dni – dając całemu światu dowód, że Polska uległa chwilowo, po bohaterskiej walce. A walka to była, jakiej świat dotychczas nie widział”<sup>10</sup>. W obronie twierdzy poległo 1300 oficerów i żołnierzy, a 4500 odniosło rany.

Walczyl jeszcze polscy żołnierze na Wybrzeżu. Opór resztek wojsk polskich na Oksywiu został złamany 19 września. Konradmirał Józef Unrug, dowódca obrony Wybrzeża, wspominał: „[Płk Stanisław Dąbek] melduje mi o nadchodzącym końcu walk na Oksywiu. Nasze wojska zostały zepchnięte na ostatnie pozycje i są bezustannie atakowane ze wszystkich stron. Zabrakło amunicji, żołnierz jest do ostateczności wyczerpany długą walką z ogromną przewagą. Bez przerwy działające lotnictwo nieprzyjaciela, przed którym nie ma schronienia, demoralizuje resztki naszego wojska. Pyta się, co ma robić. Odpowiadam mu, że dowodzone przez niego wojska wykonały więcej, aniżeli kiedykolwiek się spodziewałem, i że nie ma innego wyjścia, jak się poddać po wyczerpaniu wszystkich sił i możliwości obrony”<sup>11</sup>. Nie chcąc iść do niewoli, płk Dąbek – podobnie jak wielu jego kolegów w innych miejscach Polski – popełnił samobójstwo.

<sup>7</sup> K. Rudnicki, *Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939–1947*, Wrocław 1990, s. 36.

<sup>8</sup> *Józef Herzog. Żołnierz Niepodległości. Wspomnienia i dokumenty*, oprac. P. Wywiół, Kraków 2010, s. 284.

<sup>9</sup> W. Thommée, *op. cit.*, s. 469.

<sup>10</sup> M. Standziak, *Modlin. Obrona twierdzy w 1939 roku*, Warszawa 1970, s. 104–105.

<sup>11</sup> J. Unrug, *op. cit.*, s. 238.

Ostatnią walczącą redutą polskiego Wybrzeża był Hel, który stawał opór do początku października. Załodze sprzyjał teren uniemożliwiający rozwinięcie większych sił i użycie czołgów. Kierowana przez kpt. Zbigniewa Przybyszewskiego (w 1952 r. skazanego pod zarzutem zorganizowania spisku w wojsku na karę śmierci i rozstrzelanego) bateria im. Heliodora Laskowskiego 25 i 27 września zmusiła pancernik „Schleswig-Holstein” i „Schlesien” do wycofania się. Wczesnym rankiem 30 września ruszyło wielkie natarcie niemieckich sił lądowych na Hel. Wprawdzie Polakom udało się wycofać na drugą pozycję obronną w rejonie Jastarni, ale nastroje wśród żołnierzy i kaszubskiej ludności cywilnej były coraz gorsze. Doszło nawet do kilku buntów wywołanych przez pochodzących z Pomorza żołnierzy i marynarzy, którzy domagali się zaprzestania walki. Na morale musiały wpłynąć także wiadomości z innych rejonów kraju: o kapitulacji Warszawy i pozostałych punktów oporu. Wobec beznadziejności dalszego oporu kontradmirał Unrug podjął decyzję o kapitulacji. Nocą z 1 na 2 października polscy żołnierze zniszczyli sprzęt, zatopiono lub unieruchomiono resztę okrętów. Półwysep Helski skapitulował 2 października.

W tym czasie walczyła – przeciw obu agresorom – jeszcze tylko Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” gen. Kleeberga, zorganizowana przede wszystkim z jednostek zapasowych. Z ich nadwyżek, a potem także z niedobitków, wystawiono ostatecznie dwie niemal pełnowartościowe dywizje piechoty: 60. („Kobryń”) płk. Adama Eplera i 50. („Brzoza”) płk. Ottokara Brzozy-Brzeziny. Dołączyły do nich rozproszone oddziały Podlaskiej Brygady Kawalerii gen. Ludwika Kmicie-Skrzyńskiego oraz załoga Flotyli Pińskiej kmdr. Witolda Zajączkowskiego, która po agresji sowieckiej zatopiła okręty, bo nie miała ich dokąd ewakuować. Pod koniec września do SGO „Polesie” dołączyła we Włodawie Dywizja Kawalerii „Zaza” gen. Zygmunta Podhorskiego, składająca się z Suwalskiej Brygady Kawalerii i części Podlaskiej Brygady Kawalerii. Powiększyło to jej liczebność do 17 tys. ludzi. Zgrupowanie przeznaczone było początkowo do osłony północno-wschodniego odcinka „przedmościa rumuńskiego”. Po agresji sowieckiej i załamaniu wszelkich planów wojennych dalsza obrona na tym terenie straciła jednak sens i gen. Kleeberg ruszył na odsiecz stolicy. Po upadku Warszawy i Modlina Kleeberg podjął decyzję o przebicium się do Dębina, aby – po opanowaniu nieewakuowanych stamtąd ogromnych składów uzbrojenia i amunicji – kontynuować walkę. W okolicy Puchowej Góry 29 i 30 września zagroziła mu drogę sowiecka 143. Dywizja Strzelecka, pobita i odrzucona przez oddziały płk. Adama Eplera. Znaczna część wziętych wówczas do niewoli sowieckich żołnierzy odmówiła powrotu do swoich oddziałów i na własną prośbę została wcielona do WP. Pod Kockiem potyczka z oddziałami niemieckimi rozpoczęła 1 października kilkudniową bitwę. Następnego dnia niemiecka 13. DPZmot. uderzyła wzdłuż drogi Kock – Serokomla, ale została odparta przez Polaków; 3 października gen. Kleeberg przeprowadził przeciwuderzenie z użyciem 50. DP i Dywizji Kawalerii „Zaza”; 4 października niemieckie dywizje zmotoryzowane podjęły próbę rozbicia SGO „Polesie” w rejonie Woli Gułowskiej, Adamowa i Krzywdy – przez cały dzień toczyły się zacięte walki; 5 października gen. Kleeberg przeszedł do działań zaczepnych, chcąc nie dopuścić do okrążenia swoich oddziałów przez niemiecki 14 KZmot. W tym celu najpierw chciał on rozbić 13. DPZmot., aby zapewnić sobie swobodę w dalszych działaniach. Mimo sukcesów taktycznych po południu tego dnia gen. Kleeberg – w związku z brakiem perspektyw dla prowadzenia dalszych działań – podjął decyzję o zakończeniu walki. W ostatnim rozkazie napisał:

„Żołnierze!

Z dalekiego Polesia, znad Narwi, z jednostek, które się oparły w Kowlu demoralizacji – zebrałem Was pod swą komendę, by walczyć do końca.

Chciałem iść najpierw na południe – gdy to się stało niemożliwe – nieść pomoc Warszawie.

Warszawa padła, nim doszliśmy. Mimo to nie straciliśmy nadziei i walczyliśmy dalej.

Wykazaliście hart i odwagę w czasie zwątpień i dochowaliście wierności Ojczyźnie do końca. Dziś jesteśmy otoczeni, a amunicja i żywność są na wyczerpaniu. Dalsza walka nie rokuje nadziei, tylko rozleje krew żołnierską, która jeszcze przydać się może.

Przywilejem dowódcy jest brać odpowiedzialność na siebie. Dziś biorę ją w tej najcięższej chwili – każąc zaprzestać dalszej bezcelowej walki, by nie przelewać krwi żołnierskiej nadaremnie. Dziękuję Wam za Wasze męstwo i Waszą karność, wiem, że staniecie, gdy będziecie potrzebni.

Jeszcze Polska nie zginęła!<sup>12</sup>

Żołnierze SGO „Polesie” złożyli broń 6 października.

Inwazja armii sowieckiej na wschodnie tereny Rzeczypospolitej 17 września 1939 r. ostatecznie zadecydowała o wyniku całej kampanii, uniemożliwiając obronę na „przedmościu rumuńskim” i utrudniając uporządkowany odwrót do Rumunii i na Węgry. Również decyzja o faktycznym zaniechaniu walki z Armią Czerwoną uniemożliwiła stawianie zorganizowanego oporu i ewakuacji Kresów Wschodnich. Samorzutny opór przeciwko Sowiecom, z udziałem cywilnych ochotników, zaświadczył jednak o polskich prawach do tych ziem. Z Niemcami walczyły w tym czasie już tylko osamotnione oddziały, które jednak nie były w stanie zmienić sytuacji strategicznej. Porażka w kampanii wrześniowej nie oznaczała zaś wcale kapitulacji: jeszcze w czasie jej trwania zaczęły powstawać struktury konspiracyjne, które miały kontynuować walkę.



AIPN

<sup>12</sup> J. Wróblewski, *Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” 1939*, Warszawa 1989, s. 178–179.